

Wywiad z Piotrem Dmochowskim marszandem i wieloletnim przyjacielem Zdzisława Beksińskiego

Dodano przez [Sylwia](#) dnia 19 Sty, 2014 w [Zoom](#) | [0 komentarzy](#)

Agnieszka Chwiałkowska:

Powiedział Pan kiedyś, że zainteresował się sztuką już w liceum, a później chadzał w niedziele do Luwru, aby podziwiać dawnych mistrzów. Dlaczego więc postanowił Pan zainwestować akurat w Beksińskiego? Czy trudno było namówić Mistrza do współpracy?

Piotr Dmochowski:

Jeśli powiedziałem kiedyś, że sztuką interesowałem się już w liceum, to skłamałem. A do Luwru chodziłem co niedziela, bo w niedziele wejście było darmowe. Robiłem to raczej dla zabicia czasu niż z miłości do sztuki, bo przez pierwsze dwa lata pobytu w Paryżu byłem emigrantem bez pracy i bez środowiska.



A. Ch.:

Z wykształcenia jest Pan prawnikiem. Czy ludzie, z którymi stykał się Pan w pracy nie byli zdziwieni, czym zajmuje się Pan po godzinach? Jak Pańska żona zareagowała na fascynację akurat twórczością Beksińskiego? Wiemy, że wspierała Pana w próbach popularyzacji sztuki Mistrza i że sama uległa hipnozie jego obrazów. Ale czy tak było od samego początku?

P.D.:

Nikt nie okazywał specjalnego zdziwienia, że stałem się marszandem i kolekcjonerem. Nie robiłem tego „po godzinach”, bo jako pracownik naukowy na uniwersytecie miałem wiele wolnego czasu. Moja praktyka adwokacka była też tak zorganizowana by mi go nie zabierać za dużo. Jeśli więc „poświęcałem się” dla sztuki to tylko w tym że mniej pisałem prac naukowych niż powinienem, i że moja karierę naukową odłożyłem na bok przez wiele lat. Moja żona reagowała doskonale na moją fascynację

twórczością Beksińskiego. Po prostu mamy prawie identyczne gusta i oboje tą fascynacją od początku poczulśmy.

A.Ch.:

Beksiński był samotnikiem, ale mimo całej izolacji od świata w jego życiu pojawili się ludzie tacy jak Pan, którzy potrafili przebić się przez obronną powłokę Mistrza. Co według Pana mogło ją wywołać? Dlaczego Beksiński aż tak stronił od ludzi? Przyzna Pan, że jest to nieco groteskowe biorąc pod uwagę, że mieszkał w Warszawskim mrówkowcu. Malował podświadome lęki i fascynację związaną ze śmiercią, z unicestwieniem, a co ze zniekształconym humanoidem, który nieustannie pojawia się na jego obrazach?

P.D.:

Nie trzeba było się przebijać przez „obronną powłokę” Mistrza, bo był to człowiek bardzo towarzyski, rozmowny i przyjaźnie nastawiony do ludzi, którzy chcieli z nim nawiązać kontakt. Beksiński wcale nie stronił od nich i kto chciał mógł do niego wpaść nawet, jeśli tylko „z polecenia” jakiegoś jego przyjaciela. Tak więc wiele osób, które poleciłem Beksińskiemu odwiedziło go i często nawet „wyszabrowało” od niego jakiś rysunek na pamiątkę. To czego on nie znosił, a za co niesłusznie nazywano go odludkiem, to wychodzenia z domu. Był domatorem. Poza tym nie lubił tłumu. W tłumie czuł się źle. Zniekształconego humanoida widzę tylko na jednym jego obrazie, tym, który nazywam „Wieczorem wigilijnym”. Beksiński lubił żart i persyflaż. Toteż nawet w poważnie namalowanym obrazie zdarzało mu się przez wiele lat (później robił to rzadziej, lecz nawet pod koniec życia nie przestał zupełnie) umieszczać jakiś detal, który miał wywołać uśmiech u odbiorcy. Stąd chyba ta głowa postaci na obrazie „Wieczoru wigilijnego”, który stał się logo muzeum Mistrza w Częstochowie.

Agnieszka Chwiałkowska:

Czy pamięta Pan, kiedy sprzedał pierwszy obraz Mistrza? Kto był jego kupcem?

Piotr Dmochowski:

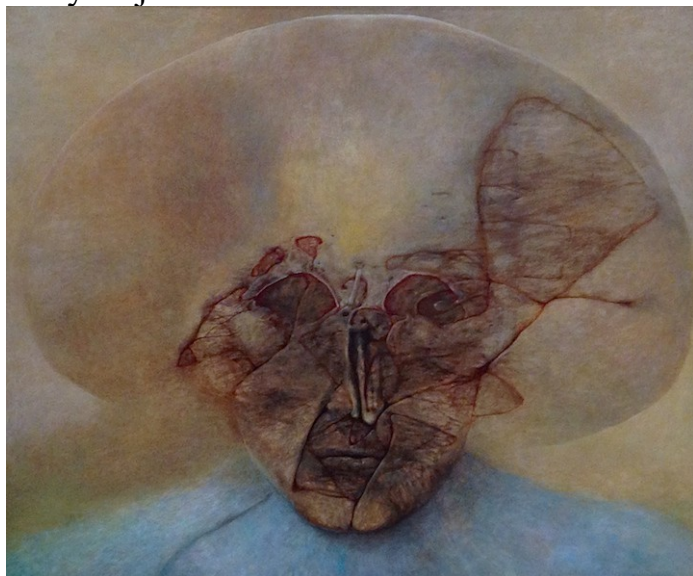
Pamiętam doskonale komu pierwszemu sprzedałem obraz Zdzisława. Opisałem to szczegółowo w mojej książce „Zmagania o Beksińskiego”. Tak więc wspomnę tylko że nabywcą była malarka, żona irańskiego bankiera – Pani Afkami, która spotkała się z tym obrazem na jednym z salonów paryskich, na których ten obraz wystawiłem. Następną osobą był multimilioner – londyński Żyd polskiego pochodzenia, który zrobił zakup czterech obrazów raczej by sprawić przyjemność swojej młodej i ładnej kuzynce (która za pośrednictwo miała dostać ode mnie pewien procent ceny) niż z miłości do sztuki Beksińskiego lub ze znawstwa.

Agnieszka Chwiałkowska:

Po przeczytaniu udzielanych przez Pana wywiadów wyniosłam następujący wniosek – dla Piotra Dmochowskiego najważniejsze w sztuce są emocje. Dlaczego więc nie próbował Pan namówić Beksińskiego, aby więcej uwagi poświęcił sztuce rzeźbiarskiej?

Piotr Dmochowski:

Beksiński nie potrzebował zachęceń do rzeźbienia bo jak mówił „to chodzi mu stale po głowie”. Niestety nie miał po prostu na to miejsca. To jest brudna robota, która wymaga przestrzeni. Jego rzeźby z czasów abstrakcji były robione, gdy mieszkał jeszcze w Sanoku i miał duży dom, w którym mógł urządzić sobie prawdziwą pracownię. Rzeczywiście dla mnie najważniejsze są w sztuce emocje ale i warsztat. Te dwie rzeczy dominują w sztuce Beksińskiego i stąd między innymi moja nią fascynacja.



Agnieszka Chwiałkowska:

Czy Beksiński kiedykolwiek przypuszczał, że jego twórczość wywrze tak duży wpływ na następne pokolenia artystów? Czy chociaż raz za życia powiedział, że poczuł się spełniony, jako artysta? Czy był jakiś rodzaj sławy, który chciał uzyskać?

Piotr Dmochowski:

Nie sadzę by twórczość Beksińskiego wywarła szeroki wpływ na „następne pokolenia artystów”. Wielu młodych chciałoby nauczyć się od Niego warsztatu, bo tego nie wykłada się już na akademii i każdy musi się teraz sam tego nauczyć. Natomiast wyobraźni Beksińskiego nie ma nikt z obecnych twórców i chyba nikt (prócz fałszerzy) nie próbuje tak malować. Toteż nie można mówić o prawdziwym „wpływie”. Oni są, tak jak wielu zwykłych ludzi, zafascynowani tą twórczością, ale każdy z nich zdaje sobie sprawę, że tak jak on malować nie potrafi, bo to wymaga specyficznej wyobraźni. Nigdy Beksiński nie określał się, jako skończony czy nieskończony artysta. On bawił się malowaniem, pasjonował się tym. Ale tak naprawdę nie dbał o sławę ani o rozgłos. Jedyne, co chciał robić to bawić się w malowanie i rysowanie, bo tak mu w duszy grało. Oczywiście że nie było mu obojętne że w Polsce stał się sławny. Bo na to nikt nie jest obojętny. Ale przywiązywał do tego umiarkowaną wagę. Głównie chodziło mu o zdanie jego najbliższego otoczenia, jego przyjaciół i znajomych. Gdy mu na samym początku naiwnie zapowiedziałem że będę się starał go rozślawić w Paryżu , odpowiedział mi „Paryż? Kakaja głusz!”. Nigdy zresztą nie wierzył w światową sławę, bo nie wiedział za swego życia jak potężna dźwignia stanie się Internet. Jeśli mu chodziło o uznanie to tylko w Polsce. Stąd nigdy nie angażował się w moje wysiłki promowania go w Paryżu. Raczej go to drażniło i jeśli się ze mną związał to nie dla sławy, a tylko dla

pieniędzy. Chciał mieć spokój i nie być stale zmuszonym do uganiania się za klientami. Stąd potrzebny mu był agent. Ale ani na początku naszego układu ani później o nic innego mu nie chodziło niż o pieniądze.

Agnieszka Chwiałkowska:

Jakim jednym słowem określiliby Pan Zdzisława Beksińskiego?

Piotr Dmochowski:

Nie podejmuje się określić tak złożonej i tak niezwykłej postaci jednym słowem. To co o nim myślę dokładnie opisałem w mojej książce, w notatce zatytułowanej "Portret Beksa 2". Beksiński po przeczytaniu jej powiedział i napisał mi kilkakrotnie „Tak, to jestem ja. Takim jestem naprawdę”. Ale ja na to poświęciłem chyba z czterdzieści stron a nie jedno słowo.

Agnieszka Chwiałkowska:

Kurator/marszand (czy też osoba popularyzująca sztukę danego twórcy) to ktoś, bez kogo artysta tak naprawdę ma znikome szanse, aby zaistnieć, a mimo to, jest to jednak osoba, o której pamięta się przez chwilę. „Zmagania o Beksińskiego” są doskonałym literackim reportażem. Ale czy tylko? Czy tą książkę można odebrać również, jako próbę wyjścia Piotra Dmochowskiego z cienia mistrza?

Piotr Dmochowski:

Jak zwykle w tym pytaniu są co najmniej trzy nie mające ze sobą związku sformułowania. Odpowiem więc tylko na ostatnie : książkę napisałem bez określonego celu. Jedyne co mną kierowało to chęć utopienia w słowach moich lęków związanych z trudnościami jakie mnie osaczyły. W cieniu Beksińskiego nie byłem i nie jestem. Toteż pisząc moją książkę nie starałem się z niego wyjść. Bardzo niewielu ludzi w ogóle wie o moim istnieniu i widzę to w Internecie. Moje nazwisko we wzmiankach o Beksińskim jest bardzo rzadko wspominane. Przyznać jednak muszę że, gdy Pani Zosia – żona Mistrza, kiedyś zapytała mnie, „Po co Pan to wszystko robi ?” Odpowiedziałem jej: „By wślizgnąć się do historii za plecami Pani męża”. Na razie na pewno mi się to nie udało.

Agnieszka Chwiałkowska:

Czy myślał Pan kiedyś o tym, aby zająć się sztuką, ale od strony praktycznej? Gdyby wkroczył Pan teraz na drogę, którą podążał Beksa i postanowił zająć się twórczym aspektem malarstwa, nawiązującym oczywiście do jego twórczości co przedstawiłby Pan na płótnie? Czy jest coś, co wzbudza w Panu strach, a jednocześnie olbrzymie zainteresowanie?

Piotr Dmochowski:

Nigdy nie miałem uzdolnień artystycznych. Gdy byłem małym chłopcem, trochę rysowałem kopiując ryciny z książek. Na tym się moje talenty artystyczne wyczerpały. Czego żałuję. Ale tak jest również z innymi dziedzinami, w których też nie okazałem żadnych uzdolnień. Strach i zainteresowanie wzbudza we mnie bardzo prozaicznie starość i już niedaleka śmierć. Dokładnie tak samo jak u Mistrza.

Agnieszka Chwiałkowska:

Oprócz internetowej galerii posiada Pan własną kolekcję obrazów, m.in. Szajny, Starowieyskiego, Morawetz, Szurek i oczywiście Beksińskiego. Czy w tej galerii znajdzie się miejsce dla polskich twórców młodego pokolenia realizmu magicznego?

Piotr Dmochowski:

Nie, nie ma w mojej kolekcji prac polskich artystów realizmu magicznego prócz dwóch obrazów – jednego namalowanego przez Pana Banacha (nie pamiętam jego imienia), a drugiego przez Pana Wieczorka. Mam kilkanaście dużych formatów francuskiego malarza, Michel ‘a Henrico, którego można by, naginając mocno to wyrażenie, nazwać ”magicznym realizmem”. Na ogół nie cierpię tego co określa się tym wyrażeniem, a co widuję na reprodukcjach, mimo że technicznie jest to czasami poprawne. Nie sądzę żeby można było sprowadzić sztukę Mistrza do ”magicznego realizmu”. To, co nazywał się tym określeniem na ogół nie ma „duszy” i jest ”infantylne”. I z tego powodu zaliczanie Beksińskiego do tego nurtu jest moim zdaniem chybione.



Agnieszka Chwiałkowska:

Czy teraz, kiedy nie wykłada Pan już na uniwersytecie, nie myślał Pan o powrocie do prowadzenia tradycyjnej galerii mieszczącej się w czterech ścianach?

Piotr Dmochowski:

Prowadzenie galerii sprzedajnej to okropna orka. Wymaga wiele nakładu pieniędzy i czasu, a na ogół nie przynosi żadnych zysków ani satysfakcji. Tylko nielicznym udaje się, jako tako utrzymać na powierzchni. Toteż ilekroć odwiedzam jakąś galerię to w duchu współczuję jej właścicielowi bo wiem jak się męczy. Nie, o galerii mi się nie marzy. Natomiast marzy mi się o muzeum dla Mistrza. Udało mi się takie małe muzeum stworzyć w Częstochowie z pomocą Pana dyrektora Tarczyńskiego. I obecnie staram się o stworzenia czegoś podobnego w Warszawie. Gdybym się to udało, uważałbym że osiągnąłem cel mego życia (lub przynajmniej moich ostatnich trzydziestu lat).

Agnieszka Chwiałkowska:

Czy dziś, z perspektywy czasu, z perspektywy tych wszystkich niesnasek, kłótni, sporów, ale i wieloletniej, serdecznej przyjaźni jest coś, za co szczególnie Piotr Dmochowski chciałby podziękować Zdzisławowi Beksińskiemu?

Piotr Dmochowski:

Beksińskiemu mogę być wdzięczny za to że walka o jego miejsce w Historii stała się moim naczelnym celem i pochłania mnie bez reszty. A w życiu dobrze jest mieć jakiś wyższy cel, do którego się dąży. Jak wspomniałem powyżej, nie miałem żadnych talentów ani artystycznych ani innych. Za to zdobyłem pasję, która mi daje podobne zadowolenie jak to, które musi odczuwać utalentowany twórca, gdy kreuje. Poza tym był to ogromnie fajny facet i moja z nim znajomość była źródłem wielu satysfakcji intelektualnych i towarzyskich, mimo że potrafiliśmy się ostro kłócić, a nawet nie odzywać się do siebie przez dłuższy czas.

Agnieszka Chwiałkowska:

Czy ma Pan z planach zorganizowanie w najbliższym czasie jakiejś przekrojowej wystawy mistrza w rodzinnym kraju?

Piotr Dmochowski:

Dwa czy trzy lata temu urządziłem duża wystawę 50 obrazów, 100 rysunków i 100 zdjęć artystycznych Beksińskiego w Domu plastyka, w Warszawie. Jak już wspomniałem, jestem w trakcie zabiegów o stworzenie w Warszawie stałej wystawy Mistrza. Zabiegi te trwają już od trzech lat i może zaowocują w połowie 2015 roku... Jeśli wszystko pójdzie dobrze to już w początkach 2014 roku mamy podpisywać "list intencyjny" w tej sprawie z Muzeum Historycznym miasta Warszawy. Miejscem wystawowym ma być Pałac Kultury i Nauki w Warszawie. Ale wole nic więcej nie pisać o tych planach, bo przede mną jeszcze wiele przeszkód do pokonania i wiele niepewności.

Agnieszka Chwiałkowska:

Serdecznie dziękuję za udzielenie odpowiedzi na moje pytania.



Zapraszamy do Galerii Touch of Art – w naszej ofercie znajdziecie Państwo [Obrazy Beksńskiego](#)